

James C. DOBSON

# Życie na krawędzi



Oficyna Wydawnicza „Vocatio”  
Warszawa

Tytuł oryginału  
*Life on The Edge*

Przekład  
*Agnieszka Gocłowska*

Redakcja merytoryczna  
*Mirosława Wójcik*

Redakcja techniczna  
„Logos”

Korekta  
*Elżbieta Wygoda*

Projekt okładki  
*Joanna Złonkiewicz*

Wydanie trzecie (2000)

Copyright © 1995 by James Dobson  
Originally published in English by Word Publishing  
Copyright for the cover photo © by Stock Imaginery/BE&W  
All rights reserved

Copyright for the Polish edition

© 1998 by Oficyna Wydawnicza „Vocatio” Warszawa

Wszelkie prawa wydania polskiego zastrzeżone. Książka, ani żadna jej część nie może być przedrukowywana, ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy. W sprawie zezwoleń należy zwracać się do: Oficyny Wydawniczej „Vocatio”, 02-798 Warszawa 78, skr. poczt. 41 e-mail: [vocatio@vocatio.com.pl](mailto:vocatio@vocatio.com.pl); <http://www.vocatio.com.pl>

Redakcja: tel. (0-22) 648 54 50, fax (0-22) 648 63 82

Dział handlowy: tel. (0-22) 648 03 78, fax (0-22) 648 03 79

Księgarnia wysyłkowa „Vocatio”: tel. 0-603 861 952;  
skr. poczt. 54, 02-798 Warszawa 78

ISBN 83-7146-078-3

Druk i oprawa: Zakłady Graficzne im. K.E.N., Bydgoszcz

*Książkę tę dedykuję tym wszystkim, dla których ją napisałem... pokoleniu młodych ludzi wkraczających w krainę dorosłości i odpowiedzialności. W mgnieniu oka oni przejmą interesy, instytucje i rządy nad całym światem. Na ich barkach spocznie ciężar władzy. Kiedy założą rodziny, to oni właśnie będą ciągnąć za sobą wóz ludzkości. Im, inteligentnym i twórczym młodym ludziom, poświęcam tę książkę. Do tej dedykacji dołączam także modlitwę o to, aby pamiętali o dziedzictwie wiary przekazanym im przez poprzednie pokolenie i przekazali je swoim dzieciom. Nie ma bowiem niczego wznioślejszego.*



## Spis treści

1. Wy startować czy wybuchnąć?	9
2. Wyrok własnego umysłu	<i>Tl</i>
3. Z miłości do pieniędzy	47
4. Potęga władzy.....	63
5. Pytania znad krawędzi	79
6. Klucz do miłości na całe życie	95
7. Miłość potrzebuje stanowczości	117
8. Pytania znad krawędzi	135
9. Dobre stosunki z rodzicami	153
10. Emocje - przyjaciel czy wróg?.....	181
11. Dokąd prowadzą te drzwi?	201
12. Inne niebezpieczeństwa na drodze	215
13. Pytania znad krawędzi	225
14. Wybór uczelni.....	239
15. Kiedy Bóg działa „bez sensu”	253
16. Odpowiedzi na kluczowe pytania	275
17. Trzydzieści siedem powodów, dla których warto żyć .....	287
Przypisy	297

## Rozdział 1

# Wystartować czy wybuchnąć?

Jeśli zacząłeś szesnaście lat a nie skończyłeś jeszcze dwudziestu sześciu, ta książka jest właśnie dla Ciebie. Oczywiście inne osoby także mogą ją przeczytać, ale pomysły zawarte w niej skierowane są głównie do ludzi będących w „krytycznej dekadzie”.

Wiele najważniejszych i dalekosiężnych decyzji życiowych zapada w ciągu tych dziesięciu lat. Dziecko żyjące na garnuszku rodziców przeobraża się w dorosłą osobę, która zarabia na siebie i jest odpowiedzialna za swoje życie. Większość dokonanych wyborów dotyczących pracy, często zawarcia małżeństwa, ustanowienie zasad i wartości, którymi będzie się kierować w życiu, to wszystko wpłynie na najbliższe pięćdziesiąt lat.

To, co sprawia, że okres ten jest tak ważny, to fakt, że pierwsze potknięcia i błędy mogą przekreślić to, do czego



dążymy. Budowniczy wie, że musi postawić doskonale równy fundament, gdyż każda nierówność w ułożeniu cegieł na spodzie spowoduje takie przechylenie u góry, że cała ściana runie. Tak samo jest w życiu.

Ta podróż przez „krytyczną dekadę” przypomina mi wyprawę mojej rodziny sprzed kilku lat do Tanzanii i Kenii. Jej głównym celem było zwiedzanie Serengeti, olbrzymiego parku narodowego, w którym żyją na wolności dzikie zwierzęta. Przez cały dzień poprzedzający nasz przyjazd padał deszcz, więc nawet utwardzane drogi stały się błotniste. Zanim przejechaliśmy dwadzieścia pięć kilometrów, nasz samochód ugrzązł w okropnym afrykańskim błocie. Z całą pewnością spędzilibyśmy w sawannie całą noc, gdyby nie pomoc tubylców, którzy przybyli ciężarówkami z napędem na cztery koła.

Późnym popołudniem utknęliśmy na drodze, która była jeszcze bardziej grząska i błotnista. Nasza grupa podzieliła się i jechała w różnych kierunkach przez kilkanaście kilometrów, zanim znowu spotkaliśmy się. Oczywiście kierowcy zdążyli już wcześniej rano wytyczyć nowe trakty, omijające bagnisko, ale my nie mieliśmy o nich najmniejszego pojęcia. Usiedliśmy na chwilę, by zdecydować, którą drogą wyruszymy. Gdybyśmy popełnili błąd, niechybnie utknęlibyśmy ponownie i musielibyśmy spać w samochodzie - bez kolacji, bez szczoteczek do zębów, bez łazienki, nawet bez wody do picia.

Nasz siedemnastoletni syn Ryan był gotów nas ocalić.

- Pobiegnę przodem i będę wam pokazywał drogę — powiedział.

- Wiesz, Ryan — odpowiedział misjonarz, który nam towarzyszył. — Nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł. Nigdy nie wiadomo, co czyha w tej wysokiej trawie.

W końcu wybraliśmy drogę, która wydała się nam najlepsza; rzeczywiście, okazała się przejezdna. Ale gdy dojechali-



śmy do miejsca, gdzie stykały się dwa trakty, spotkała nas niespodzianka. W wysokiej trawie ogromny lew szykował się do skoku. Wpatrywał się w nas wielkimi żółtymi oczyma, wyzywając na pojedynek. Koty tak wielkie jak ten uważają rodzaj ludzki za obiad całkiem łatwy do zdobycia. Mogą przebiec sto metrów w ciągu trzech sekund i bez wahania pożreć mieszcucha, który był na tyle głupi, by próbować się z lwem.

Ryan popatrzył na lwa i stwierdził, że woli raczej zostać w samochodzie!

## A CO Z BAGNISKIEM?

Krótko mówiąc, nasze doświadczenia w Serengeti obrazują przejście od końcowego okresu dorastania do wczesnej dorosłości. Ta droga dla jednych jest gładka i jednostajna. Wiedzie prosto i bez przystanków. Ale większość z nas napotyka niespodziewane „bagniska”, w które wpadamy, a one zatrzymują nas na poziomie dorastania.

Niektórych ciągle trapią drapieżniki czyhające w trawie. Może to być uzależnienie od alkoholu czy narkotyków, poślubienie niewłaściwej osoby, nieudane próby spełnienia marzeń, samobójstwo, zabójstwo, różnorodne przestępstwa kryminalne. Bardzo łatwo jest zejść z drogi i wpaść w bagno na samym początku życia.

Pierwsze potknięcia i  
błędy mogą  
przekreślić *to, do*  
*czego dążymy.*

Chciałbym przedstawić jeszcze inny przykład.

Kilka lat temu zaproszono mnie na trzydniową wycieczkę tratwą po wzburzonej Rouge River w stanie Oregon. Mój przyjaciel i doświadczony flisak, doktor Richard Hosley, dał mi pewną radę podczas przygotowań:

— Jednej rzeczy się wkrótce nauczysz: tutaj zawsze rzeka jest szefem.

Nie wiedziałem, o co mu chodzi, ale trzy dni później zrozumiałem tę zasadę bardzo dokładnie.

Nie miałem ochoty płynąć tratwą spokojnie i bezpiecznie przez jakieś osiemdziesiąt kilometrów, więc postanowiłem wiosłować za nią w plastikowym kajaku długim na dwa i pół metra. Drugiego popołudnia uparłem się, żeby podróżować w tej marnej łupinie przez najbardziej zdradliwą część rzeki. To nie był dobry pomysł.

Przed nami znajdowała się Maszynka do Kawy. Ten odcinek rzeki nazwę swoją zawdzięcza zwężającym się przesmykom między skałami, które tworzą zdradliwe, bulgoczące wiry, znane z tego, że bez ostrzeżenia wsysają łódki wraz z pasażerami pod powierzchnię wody. W ten sposób utonęło już wiele osób. Ale nieświadomi są zawsze pełni szczęścia, więc i ja byłem szczęśliwy.

Przez kilka minut wydawało się, że radzę sobie całkiem nieźle. Nagle

jednak zostałem złapany przez nurt opływający  
*Bardzo łatwo jest* wielką skałę i wrzucony do spienionej wody.  
*zejść z drogi i* Cała wieczność minęła, zanim wydostałem się  
*upaść w bagno na* na powierzchnię, ale i tak nie mogłem  
*samym początku* zaczerpnąć powietrza. Chustka, wcześniej  
*naszego życia.* okręcona wokół szyi, teraz przykleiła się do ust i  
 okularów. Gdy tylko zdołałem złapać powietrze i

zobaczyć cokolwiek, uderzyła we mnie kolejna  
 fala, wlewając się do płuc. I znowu wydostałem się kaszląc i plując, zanim zaliczyłem kolejną rundę pod wodą. I kiedy tak łapałem powietrze, uświadomiłem sobie, że Maszynka do Kawy zaczyna się za jakieś sto metrów.

Wpadłem w panikę, jakiej nie przeżyłem od dzieciństwa! Zdałem sobie nagle sprawę, jak bliski byłem utonięcia. A wszyst-

ko przez to, że nie mogę wytrzymać bez oddychania dłużej niż kilka minut, no i zupełnie nie radzę sobie, kiedy coś mi w tym przeszkadza. Wiedziałem, że jeśli jeszcze raz zostanę wessany pod wodę, będzie to oznaczało koniec. Rodzina i przyjaciele bezradnie obserwowali z tratwy moje potyczki z rwącym nurtem, zmierzającym do najwęższej części rzeki. Nie byli w stanie mnie dosięgnąć, ponieważ nurt znosił ich w dół rzeki.

Dzięki swoim niezwykłym umiejętnościom flisarskim doktor Hosley „zatrzymał” tratwę, naprowadzając ją na nurt płynący wzdłuż brzegu. Potem obrócił ją, żebym mógł złapać linę otaczającą tratwę od zewnątrz. Ale ja nie mogłem przybliżyć się do nich z powodu wirów, moich przemokniętych ubrań oraz niemożności uchwycenia liny. Dlatego czekałem na pomoc doktora Hosleya. Zauważyłem jednak, że on był bezradny w swoim zmaganiu się z wiosłami. Dowiedziałem się później, co go trapiło. Bał się, że olbrzymia tratwa zostanie zniesiona do pionowej skały graniczącej z Maszynką do Kawy, co groziłoby roztrzaskaniem.

I rzeczywiście, tratwa została wyrzucona naprzeciw skały, ale jednocześnie zaczęła się zbliżać do mnie. Resztkami sił rzuciłem się przez skałę, by zdążyć wgramolić się na tratwę. Rzuciłem się na jej dno i przez jakieś pół godziny łąpczywie łapałem powietrze.

Jedyną szkodę poniosła studencka duma. Doktor Hosley nosił koszulkę z symbolem jego ukochanego Uniwersytetu Stanford. Koszulka przeżyła tę podróż. Ale gdzieś na dnie Rogue River leży przemoknięta i pohańbiona czapka ze znakiem Uniwersytetu Południowej Kalifornii. Był to przykry moment w historycznej rywalizacji obydwu szkół. Ale jednak nie skończyłem na skalistym dnie ściskając flagę uniwersytetu południowokalifornijskiego!

Może już wiesz, jaki związek ma ta historia z naszym tematem. Życie przypomina czasami piękną Rogue River.

Są długie odcinki, gdzie woda płynie cicho i łagodnie. Możesz oglądać swoje odbicie, leżąc wygodnie na tratwie. Widoki są zadziwiające, a fale niosą cię spokojnie w dół rzeki. Nagle, bez ostrzeżenia, zostajesz wrzucony do wzburzonej wody. Szybko łapiesz powietrze, usiłując utrzymać głowę nad powierzchnią. I kiedy myślisz, że za chwilę utoniesz, płyniesz akurat prosto w szalejący nurt Maszynki do Kawy.

Zrozum, że to ci się przydarzy wcześniej czy później. Nikt nie płynie rzeką życia nie napotykać wirów. Ale możesz znaleźć *Nikt nie płynie rzeką życia nie napotykać wirów* w sobie tyle siły, by im się przeciwstawić. Będzie czas łagodności i pięknie kiedy zatopiony w myślach będziesz leżeć wygodnie w łodzi. Ale będą też *chwile* paniki, kiedy zostaniesz wyrzucony z łodzi i zdany na łaskę pełnego miłości Boga. Dlatego bądź przygotowany, zanim nastąpi kryzys - dowiedz się już teraz, jaki jesteś i jak będziesz reagował w trudnych sytuacjach.

## **MÓWIĄ O NIEJ „KRYTYCZNA DEKADA”**

Przez najbliższe dziesięć lat będziesz zadawać setki ważnych pytań, lecz odpowiedzi na nie mogą przychodzić bardzo powoli. Ja sam borykałem się z wieloma będąc w szkole średniej. Co będę robił w życiu? Jaką dziewczynę powinienem poślubić? Gdzie mam jej szukać? Czy nasza miłość będzie trwała całe życie? Jakie są moje mocne i słabe strony? Czy powinienem ukończyć szkołę? Czy zostanę dopuszczony do egzaminów? Czy jestem wystarczająco uzdolniony, by im podołać? A co z Bogiem? Jakie jest Jego miejsce w moich

planach, i jak mam poznać Jego wolę? Pamiętam, jak rozważałem te wszystkie pytania i myślałem, jak byłoby dobrze porozmawiać z kimś, kto znałby choć kilka odpowiedzi. Jak bardzo potrzebowałem kogoś, kto zrozumiałby moje rozterki. Ale, jak większość moich przyjaciół, nigdy nie poprosiłem nikogo o pomoc. Lata płynęły, a ja ciągle usiłowałem utrzymać się na wzburzonej fali.

Oczywiście, w czasach mojej młodości było o wiele łatwiej niż teraz. W rzece było dużo mniej zdradliwych wirów. Wyrosłem w „beztroskich” latach pięćdziesiątych, kiedy życie nie było jeszcze tak skomplikowane. W szkole, do której chodziłem, nie było narkotyków. Czy możesz w to uwierzyć? Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś sprzedawał albo ćpał - takie to były czasy. Porównując dzisiejsze statystyki, prawie nie spożywano alkoholu. Picie nie było nałogiem żadnego z moich kolegów. I chociaż w każdy piątek po meczu chodziłem na prywatki, bardzo rzadko pojawiał się tam alkohol. Z całą pewnością zdarzało się to czasami, ale głównie w środowiskach szpanerskich. Nie było wtedy panków, skin- hedów, buntowników, neonazistów, wrózek ani jawnych homoseksualistów, tak jak dzisiaj. A muzyka tamtych czasów była bardziej strawna od obecnej.

*Przez następne dziesięć lat  
będziesz zadawać setki  
ważnych pytań*

Bez wątpienia wiele z moich koleżanek straciło dziewictwo w wieku szkolnym. Seks nie jest odkryciem z dzisiejszą datą, i z całą pewnością zaprzętał nasze umysły także wówczas. To oczywiste, że niektórzy więcej robili niż myśleli. Tak jak dziś i wtedy dziewczyny zachodziły w ciążę (wtedy mówiło się że „wpadły w kłopoty”), po czym chodziły do jakichś tajemniczych miejsc.

Nigdy nie wiedziałem gdzie. Mimo to zachowanie czystości seksualnej do ślubu było dla nas ważne. Moralność była

w modzie. Studenci, którzy sypiali z kim popadło, tracili wiele w oczach swoich kolegów. Dziewczyny o lekkich obyczajach nazywane były „puszczalskimi”, a chłopcy „podrywaczami”. Pary żyjące bez ślubu określano jako „żyjące w grzechu” albo „na kocią łapę”. Nie uważaliśmy wówczas, że musimy jak najszybciej pozbyć się czystości seksualnej, albo że rodzice oczekują od nas, iż będziemy sami decydowali, z kim, gdzie i kiedy. Te wykrzywione poglądy przyniosła ze sobą era nowoczesności, a każdy, od szkolnej pielęgniarki do chirurga, zdaje się śpiewać: „Rób to często i właściwie, pamiętając o prezerwatywie”.

I w końcu, co najważniejsze, studenci lat pięćdziesiątych byli otwarci na duchowe sprawy. Oczywiście, nie wszyscy traktowali poważnie swoje chrześcijaństwo, ale wielu z nich na pewno tak. Naszą wiarę kształtowało również odebrane wychowanie. Na przykład: bardzo rzadko profanowano Boże imię. Mowa przesycona wulgaryzmami i wyrazami lekceważenia nie była czymś normalnym przed nadejściem lat sześćdziesiątych, kiedy to taki sposób wysławiania się stał się popularny poprzez dekadencjne filmy i programy telewizyjne. To, pod ich wpływem właśnie pokolenie waszych rodziców zaczęło angażować się w przypadkowe związki i sprzeciwiać Bożym przykazaniom. Wiele rewolucyjnych zmian nastąpiło pod koniec lat sześćdziesiątych, kiedy to pokolenie młodych ludzi nagle jakby zwariowało. Ale też zapłaciło za to ogromną cenę.

Sądzę że świat, w którym ci przyszło żyć, jest o wiele bardziej niemoralny niż ten sprzed kilkadziesiąt lat. Ciężarne dwunastolatki, strzelające do siebie piętnastolatki, siedemnastolatki uzależnione od narkotyków i osiemnastolatki zarażone AIDS nie są dzisiaj czymś nadzwyczajnym. Przemoc stała się stylem życia - szczególnie wśród dzieciaków żyjących w dużych miastach. Prawdopodobieństwo, że dziecko mieszkające w Stanach Zjednoczonych zginie od kuli, jest

piętnaście razy większe niż w przypadku dziecka z Północnej Irlandii, gdzie przecież od tylu lat trwa wojna.<sup>1</sup> To prawda, naszą kulturę dotknął swoisty upadek moralny, który ma wpływ na każdą młodą osobę. W związku z tym jesteś zmuszony stawiać czoło trudnościom i pokusom, których nie znały poprzednie pokolenia.

Jedną z najważniejszych decyzji, którą podejmiesz w ciągu najbliższych kilku lat, będzie dotyczyła pracy — zawodu czy umiejętności, które będziesz chciał rozwijać. Ten wybór czasami jest bardzo trudny. Jak możesz przewidzieć, co będziesz chciał robić w wieku czterdziestu, pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu lat? Musisz zgadywać, mając bardzo skąpe informacje. Może nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak taka praca naprawdę wygląda albo czy powinieneś zapisać się na jakieś kursy specjalistyczne, żeby się doszkolić.

Podjęcie błędnych decyzji może zmusić cię do zajmowania się czymś, co później znieawidzisz. Także

*Naszą kulturę dotknął  
swoisty upadek moralny*

nacisk społeczny ma wpływ na twoje decyzje. Na przykład wiele młodych kobiet szczerze pragnie zostać żonami i matkami, ale boją się do tego przyznać wobec „wyzwolonego” społeczeństwa. Co więcej, jak dziewczyna może planować rzeczy, które wymagają uczestnictwa drugiej osoby - męża, który byłby gotowy kochać ją i żyć z nią do końca życia? Małżeństwo może być lub też nie być jej przeznaczeniem. Tak wiele spraw trzeba rozważyć w tej „krytycznej dekadzie”.

Miałem dużo szczęścia, kiedy wybierałem sobie zawód, bo chociaż byłem wtedy młodym człowiekiem, podjąłem właściwą decyzję. Gdybym żył w czasach Jezusa i musiał żyć z pracy swoich rąk, prawdopodobnie ze stolarki albo kamieniarstwa, niechybnie przymierałbym głodem. Wyobrażam sobie siebie siedzącego przed świątynią w Jerozolimie, z wielkim napi-

sem: „Pracuję na kawałek chleba”. Praca rąk przysparza mi wiele trudności. W szkole z prac ręcznych miałem tróję, a i to dzięki łaskawości mojego nauczyciela. Całą wieczność zajęły mi próby zrobienia pudełka na przybory do butów. Strata czasu! To doświadczenie pomogło mi jednak wykluczyć kilka zawodów. Stolarstwo jest na tej liście.

## ZASADY POMOCNE PRZY WYBORZE ZAWODU

Ty także będziesz musiał wykluczyć niektóre zajęcia. Żeby wybrać właściwy zawód, będziesz musiał spełnić sześć podstawowych zasad, które przedstawiam poniżej:

1. Musisz to naprawdę lubić. Dokonując wyboru musisz wiedzieć, jakie są twoje słabe, a jakie mocne strony oraz czym się interesujesz. (Niektóre testy psychologiczne mogą być pomocne.)
2. Musisz mieć zdolności w tym kierunku. Możesz chcieć być adwokatem, ale jeśli studiowanie nie przychodzi ci z łatwością, możesz się nie sprawdzić.
3. To zajęcie musi zapewnić ci byt. Możesz być artystą, ale jeśli ludzie nie kupią twoich obrazów, będziesz głodował za sztalugą.
4. Musisz mieć zezwolenie na wykonywanie tego zawodu. Możesz zapowiadać się na świetnego lekarza i radzić sobie na ćwiczeniach, ale nie ukończyć studiów medycznych. Studiowałem kiedyś medycynę z kolegą, który uciekał z zajęć. Zrobił to samo przed ostatnim, najważniejszym egzaminem, więc profesorowie powiedzieli mu: „Zostałeś wylany”.
5. Musi być to coś, co przyniesie ci uznanie społeczne. Innymi słowy, większość ludzi potrzebuje, aby inni doce-



niali ich pracę. Z tego powodu ciężko jest kobietom pozostać w domu i wychowywać dzieci.

6. Najważniejsze zaś dla chrześcijanina: to musi znaleźć aprobatę w oczach Boga. Ale jak rozpoznać Bożą wolę względem naszych decyzji? Właśnie tę ważną kwestię chciałbym teraz poruszyć.

Należy zatem znaleźć taki zawód, który spełniałby wszystkie sześć wymogów. Jeśli spełni tylko pięć z nich, ale nie podoba ci się to, co wybrałeś, masz kłopoty. Jeśli „odhaczyłeś” pięć zasad, ale nie dostałeś się do szkoły dającej uprawnienia, jesteś zablokowany. Jeśli spełniasz wymogi pięciu, ale nie jesteś w stanie się utrzymać ze swojej pracy, gra nie jest warta wysiłku. Każdy wymóg musi być spełniony.

Nic dziwnego, że w obliczu takiego wyzwania wielu młodych ludzi potyka się w czasie „krytycznej dekady”. Trwają w uśpieniu przez całe lata, nie wiedząc, co mają robić. Pozostają w rodzicielskim domu brzdąkając na gitarze w oczekiwaniu na rację żywnościową z kuchni.

Tacy młodzi ludzie przypominają mi rakiety na platformie. Ich silniki warczą buchając dymem i ogniem, ale nie mogą ruszyć. Ten statek kosmiczny został stworzony, żeby przeciąć powietrze, ale oto siedzi wyrywając się tylko z bloków. Spotkałem wiele dwudziestolatków, których rakiety po prostu nie mogły oderwać się od ziemi. Znałem też kilkoro, których silniki wybuchły, rozrzucając wokół odłamki rozbitych marzeń.

*Wielu młodych ludzi  
potyka się w czasie  
„krytycznej dekady”.*

Ta misja upada czasami wyłącznie dlatego, że nie pozwalamy Bogu włączyć się do naszych wielkich planów. Psalmista pisze: „Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno trdzą się ci, którzy go wznoszą. Jeżeli Pan miasta nie strzeże, strażnik czuwa daremnie” (Ps 127,1). Cokolwiek będziesz

usiłował zrobić: zbudować czy ochronić — będzie to bezużyteczne, jeśli będziesz polegać tylko na własnych siłach. Może brzmi to trochę staroświecko, ale to prawda. Co więcej, Pan nie zajmie nigdy tylnego siedzenia w twoim życiu.

## NAPOMNIENIE MOJEGO OJCA

Mój ojciec sądził, że jest wyjątkiem od tej zasady. Zaplanował szczegółowo swoje życie, i nie potrzebował ani Bożej, ani ludzkiej pomocy, by ten plan zrealizować. Od najmłodszych lat wiedział, że chce zostać wielkim artystą. Jeszcze zanim poszedł do przedszkola, powiedział swojej rodzinie, że kiedy dorośnie zamierza rysować i malować. Ta pasja była czymś więcej niż tylko wyborem. On miał to we krwi. Przez całe dzieciństwo i okres szkolny nie porzucił nigdy pragnienia zostania kolejnym Rembrandtem czy Michałem Aniołem. I kiedy jego pięciu starszych braci ciągle zastanawiało się, co chce robić, on, najmłodszy spośród nich, miał już wzniosły cel.

Któregoś dnia, będąc już szesnastolatkiem, spacerował ulicą. Nagle wydało mu się, że słyszy, jak Bóg mówi do niego. To nie był, oczywiście, głos, jaki słyszymy normalnie. Gdzieś głęboko, w swojej duszy, usłyszał głos Wszechmogącego, proste poselstwo: *Chcę, żebyś porzucił swoje wielkie plany zostania artystą i przygotował się do służby.*

Mój ojciec się przeraził.

— Nie, nie, Panie! — odpowiedział. — Znasz moje plany, całe swoje życie podporządkowałem sztuce.

Starał się jak najszybciej o tym zapomnieć, po czym wmówił sobie, że wyobraźnia płata mu figle. Ale kiedy wieczorem położył się spać, wszystko wróciło. Miesiąc po miesiącu nieznośna myśl nie dawała mu spokoju. Bóg prosił — a wła-

ściwie żądał — by ojciec porzucił swoje marzenia i został kaznodzieją. Bez wątpienia była to najzaciętsza walka w jego życiu, ale nikomu o niej nie mówił.

Ta wewnętrzna bitwa trwała przez dwa lata. Pod koniec ostatniej klasy nadszedł czas wyboru kierunku studiów. Ojciec mego ojca oświadczył, że będzie on mógł studiować na

wybranej przez siebie uczelni. Lecz co on miał zrobić? Gdyby posłuchał wewnętrznego głosu, musiałby rozpocząć szkołę, która przygotowałaby go do służby duszpasterskiej.

*Pan nie zajmie nigdy  
tylnego siedzenia w  
twoim życiu.*

A gdyby miały się spełnić jego marzenia, studiowałby malarstwo. Posłuchać Boga czy iść własną drogą? Straszny dylemat.

Kilka tygodni przed maturą mój ojciec wstał rano, żeby przygotować się do szkoły. W chwili, kiedy jego stopy dotknęły podłogi, znowu usłyszał głos. Bóg mu powiedział:

- Dzisiaj musisz się zdecydować.

Ojciec zmagał się z tym problemem przez cały dzień, ale ciągle nikomu o tym nie mówił. Po ostatnich zajęciach wrócił do pustego domu. Chodził po pokoju modląc się i zmagając z Bożym nakazem. W końcu, zdesperowany, spojrział w górę i powiedział:

- To zbyt wielka cena, nie zapłacę jej!

Mój ojciec określił później tę chwilę jako najokropniejsze doświadczenie swego życia. Powiedział, że Duch Boży go opuścił. A odebrał to, jakby ktoś bardzo bliski odszedł od niego. Kiedy kilka minut później przyszła do domu jego matka, a on ciągle jeszcze był blady i roztrzęsiony. Zauważyła jego zdenerwowanie i zapytała, co się stało.

- Nie zrozumiesz tego, mamó — powiedział — Bóg poprosił mnie, żebym porzucił swoje plany zostania artystą. Chce, żebym służył Jemu. Ale ja nie chcę. Właśnie Mu powiedziałem, że się nie zgadzam i On odszedł.

Moja babka była chrześcijanką mającą wspaniałą społeczność z Bogiem i podczas modlitwy miała zawsze bardzo bliski kontakt z Nim.

- Kochanie — powiedziała — to tylko emocje. Pomódlmy się o to.

Uklękli razem, a moja babcia zaczęła rozmawiać z Panem swoim synu. Nagle przerwała w połowie zdania.

- Nie rozumiem tego. Coś jest nie tak.

- Ty nie rozumiesz — odpowiedział mój ojciec — ale ja rozumiem. Właśnie przed chwilą odmówiłem Bogu posłuszeństwa, więc odszedł.

Minęły długie lata, zanim mój ojciec ponownie usłyszał Boży głos. Tak naprawdę to miłość do sztuki stała się jego bogiem. Sztuka znaczyła dla niego więcej niż cokolwiek innego na ziemi, więcej niż relacja z Ojcem w

*Postłuchać Boga* niebie. To właśnie działo się w jego sercu. Jego  
*czy iść własną* miłość do sztuki nie była ani grzeszna, ani  
*drogą?* niemoralna. Problem w tym, że zajęła miejsce Boga.

Kilka dni później mój ojciec wybrał Instytut Sztuki w Pittsburghu, jedną z najlepszych uczelni w Stanach. Studia rozpoczął jesienią, a jego profesorowie od razu odkryli jego nadzwyczajne zdolności. I rzeczywiście, ukończył studia jako najlepszy student na swoim roku. Ale kiedy wchodził na podwyższenie, gdzie stał jego wyróżniony obraz, przypomniawszy mu się fragment Pisma: Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno trują się ci, którzy go wznoszą.

Mój ojciec ukończył akademię, by rozpocząć wielką karierę na polu sztuki. Niestety, w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach zapanował Wielki Kryzys. To był straszny okres w historii Stanów, mnóstwo ludzi zostało bez pracy. Upadały przedsiębiorstwa, zamykano banki, kurczyły się możliwości zarobkowania. Mój ojciec był jed-

nym z milionów, którzy nie mogli znaleźć żadnej pracy — szczególnie w swoim zawodzie. Zatrudniono go w końcu na stacji Texaco, gdzie nalewał benzynę i wycierał szyby samochodowe. Bardzo upokarzające zajęcie dla kogoś, kto chciał zostać kolejnym Leonardem da Vinci.

A teraz najbardziej niesamowita część tej historii. W tym czasie, kiedy mój ojciec rozpaczał z powodu złamanej kariery, dyrektor Instytutu Sztuki w Pittsburghu napisał do niego list, proponując mu etat nauczyciela za niewiarygodną płacę trzystu dolarów miesięcznie. Mój ojciec marzył o tym od dziecka. Ale jakimś trafem list zawieruszył się na dyrektorskim biurku. W końcu nadawca znalazł go i wysłał z notatką, że zastanawiał się właśnie, dlaczego ojciec nie odpowiada na jego propozycję. Ale w chwili, kiedy nadszedł ten list, ojciec zwątpił już w siebie i swoje wzniosłe plany. Zaczął się modlić i całkowicie podporządkował się Bożemu powołaniu. Tak więc kiedy przyszła oferta pracy, odpisał: „Dziękuję bardzo, ale nie jestem już zainteresowany”.

## **KIEDY WSZYSTKO ZALEŻY OD JEDNEJ DECYZJI**

Przyszłość mojego ojca, bez wątpienia także moja, wahała się w tamtym czasie. Gdyby otrzymał od razu list dyrektora, jego kariera rozwijałaby się bez Bożego błogosławieństwa. Kto wie, jak potoczyłoby się jego życie, gdyby na „próżno się trudził” w niewłaściwym miejscu? Co uchroniło go przed popełnieniem największego błędu w życiu? Moja babka modliła się o niego każdego dnia, prosząc Boga, by przyciągnął do siebie jej najmłodszego syna. Wierzę, że Bóg odpowiedział na jej modlitwę powstrzymując dostarczenie listu, od którego tak wiele zależało.

Czy to nie okrutne, że Bóg pozbawił tego młodego człowieka *rzeczy*, której tak gorąco pragnął? Dobre pytanie! Dlaczego Bóg dał mu tak wielkie zdolności, a potem nie chciał, aby ich używał? Cóż, zgodnie ze swymi zasadami, Bóg był zainteresowany sercem mojego ojca. Niczego mu nie odebrał.

Gdy tylko mój ojciec posłuchał woli Boga, zwrócono mu jego sztukę. Przez całe życie mógł używać swego talentu pracując w kościele, a kiedy umierał, był przewodniczącym wydziału sztuki

*Przyszłość mojego ojca, a  
bez wątpienie także moja,  
wahała się w tamtym  
czasie*

w chrześcijańskiej uczelni. Zostawił po sobie piękne obrazy i szkice. Ale co ważniejsze, tysiące ludzi poznało Jezusa Chrystusa dzięki jego kazaniom. Drzwi nieba zostały otwarte przed nimi dzięki temu, że on zdecydował się w końcu być wykonawcą dzieła przygotowanego przez Boga.

Tak więc ta straszna walka, którą przeżywał mój ojciec jako nastolatek, nie była wcale łamaniem jego woli. Był to ważny sprawdzian jego odpowiedzialności — wyzwanie postawione przez Boga, by postawić Go na pierwszym miejscu. A ponieważ mój ojciec zdał ten egzamin, ja piszę dziś do was!

Także ciebie Jezus Chrystus poprosi, abyś postawił Go na pierwszym miejscu. Albo będzie Panem wszystkiego, albo nie będzie nim w ogóle. To nie znaczy jednak, że twoją pracą będzie musiała być etatowa służba dla Pana! Twoje powołanie będzie szczególne. Ale jestem pewien, że jeśli będziesz działać egoistycznie albo niezależnie od Boga, nie da ci satysfakcji, a twój trud będzie „próżny”.

Później porozmawiamy o tym, jak rozpoznać Bożą wolę i Jego plan dla nas. Teraz jednak musimy zastanowić się nad wyzwaniem, którym musisz sprostać. Przedsiębiorca budowlany nie zacznie stawiać wieżowca bez szczegółowych planów



architektonicznych i inżynierskich. Podobnie osoba żyjąca w „krytycznej dekadzie”, czyli między szesnastym a dwudziestym szóstym rokiem życia, powinna ze względu na swoją przyszłość zastanowić się, kim jest i co chce robić w życiu. Ta książka może ci w tym pomóc.

*Także ciebie Jezus  
Chrystus poprosi, abyś  
postawił Go na pierwszym  
miejscu.*

Zacniemy od przyjrzenia się ważniejszym „bagniskom”, w które wpadają nieostrożni podróżnicy.